

Europa wspiera procesy demokratyczne, ale nie potrafi powstrzymać rozlewu krwi

# Wschód czeka na pomoc?

**Z senatorem Piotrem Głowskim, o wyborach w Mołdawii i demokracji w byłych republikach radzieckich, rozmawia Maciej Rolk**

Po ostatnich wyborach w Mołdawii, których był Pan obserwatorem, doszło do krwawych zamieszek. Opozycja zarzuca sfałszowanie wyborów. Czy rzeczywiście doszło do nadużyć?

Wszyscy obserwatorzy Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie twierdzili, że wybory formalnie zostały przeprowadzone zgodnie ze standardami. Zdarzały się niedociągnięcia, ale dotyczyło to głównie kampanii wyborczej. W dniu wyborów obserwatorzy nie mogli wprawdzie być obecni wszędzie przez cały czas, jednak w każdym lokalu wyborczym zasiadali przedstawiciele poszczególnych mołdawskich partii, którzy zdawali nam relacje. Głównym problemem krajów takich jak Mołdawia jest silne rozbieżności polityczne. Istnieje tam wiele stronnictw, które są przeciwne komunistom, ale same pojedynczo nie stanowią żadnej siły politycznej. Podważają wynik wyborów dla zasady. Wyraz swojego niezadowolenia dają w manifestacjach, a w czasie kampanii nie prowadzą walki wyborczej. To prawda, że ich dostęp do mediów jest bardzo ograniczony, ale nie szukają oni innych dróg dotarcia do wyborców.

**Czyli Mołdawia popiera komunistów?**

Wielokrotnie spotykałem się z wyrazami poparcia dla obecnego rządu. Ludziom w Mołdawii wbrew europejskim opiniom nie zależy na zmianach. Ludzie głoszą na tych, których znają. Wybierają ich zdaniem mniejsze zło. Dla wielu mieszkańców Mołdawii lepsza jest obecna, słaba stabilizacja niż niewiadoma, jaką oznacza wybór nowej władzy. Stąd zapewne wynika tak duże poparcie dla komunistów, które sięgnęło w tych wyborach 50 procent.

**Podobny scenariusz jak w Mołdawii miał miejsce w Gruzji. Najpierw wybory, a potem „uliczna rewolucja”. Z czego to Pana zdaniem wynika?**

To jest, niestety, wpisane w krajobraz młodych demokracji. Ludzie niezadowoleni z wyniku wyborów wychodzą na ulice i dochodzi do zamieszek. My, jako obserwatorzy, nie jesteśmy w stanie temu zapobiec, bo przyczyna leży w mentalności tamtych ludzi. My obserwujemy i staramy się dbać o to, by nie złamano procedur wyborczych. Cała reszta to



FOTO: RICHARD BURSBATOR

sprawa władz danego kraju, które wiedzą, że oczy Europy są zwrócone w jej stronę.

**Może obserwatorzy powinni zostać po wyborach kilka dni i tym samym zdyscyplinować władzę?**

Rzeczywistość powyborcza stanowi poważny problem w krajach wschodnich. Obserwatorzy nie są jednak w stanie nic zrobić w momencie wystąpienia zbrojnych. Nie jest to także naszą rolą, żeby zaprowadzać porządek po wyborach. Organizacje odpowiedzialne za nas i tak obawiają się o nasze zdrowie za każdym razem, gdy wyjeżdżamy w miejsca takie jak Mołdawia czy Gruzja. To jest jednak realny problem, że w momencie, gdy wyjeżdżamy na ulice, wjeżdżają czołgi. Tak było w Gruzji, Armenii, a teraz ten scenariusz widzimy w Mołdawii. Jak widać wciąż nie ma recepty, by sobie z tym poradzić. Nie możemy jednak zapominać, że zbrojne wystąpienia nie zawsze inspirowały opozycję. W takich momentach nakładają się różne sprawy, które wynikają z zawilgości politycznych, występujących w danym kraju.

**Myśli Pan, że trzydniowe obserwowanie wpływa realnie na to, że wybory są przeprowadzane w sposób demokratyczny?**

Działania OBWE nie ograniczają się tylko do obserwacji samych wyborów. Przed wyborami wysyłamy długoterminowych obserwatorów, którzy przyglądają

się kampanii wyborczej. Skala obserwacji jest bardzo duża, dlatego mamy dobry pogląd na to, czy w ciągu całej kampanii, a nie tylko podczas dnia wyborów, wszystko odbywa się zgodnie z zasadami.

**Czy te osoby, które przyjechały wcześniej do Mołdawii, alarmowały o nadużyciach?**

Tak, bo w Mołdawii rządzący komuniści ograniczyli dostęp do mediów. Specyfika młodych demokracji jest taka, że opozycja nie ma dostępu do mediów publicznych i nie szuka innych dróg dotarcia do wyborców. To wielki błąd, którego konsekwencją są słabe wyniki wyborcze partii opozycyjnych. Przedstawiciele opozycji uaktywniają się dopiero po wyborach. Bardzo często przybiera to wtedy formę krwawych walk ulicznych.

**Czy Unia Europejska nie powinna bardziej włączyć się w pogłębianie demokracji w krajach Europy Wschodniej?**

Zawsze można zrobić więcej, dlatego wciąż szukamy nowych sposobów, by jeszcze skuteczniej włączyć się w procesy demokratyzowania państw takich, jak Mołdawia. Ale już teraz jako Unia robimy dużo dobrego.

**O jakich konkretnie działaniach mówimy?**

Polska wspólnie ze Szwecją jest osiłą napędową Partnerstwa Wschodniego. Projekt ten ma na celu

wzmocnienie wymiaru wschodniego polityki Unii Europejskiej. Jest to nowe działanie, którego cele skierowane są na poradzieckie republiki. Zakłada zacieśnianie współpracy z Mołdawią, Gruzją, Azerbejdżanem i Armenią. Za pomocą instrumentów polityki zagranicznej chcemy te państwa wciągnąć w struktury pomocy gospodarczej. Współpraca zakłada także udogodnienia wizowe. Jest to jeden ze sposobów, by wspierać budowę społeczeństw obywatelskich w krajach wschodnich.

**Był Pan także obserwatorem wyborów w Gruzji. Czy tam opozycja ma okazję do promocji za pomocą mediów?**

Sytuacja w Gruzji czy Armenii jest bardzo podobna i dostęp do mediów zwykle jest zdominowany przez partię rządzącą. My jako obserwatorzy możemy jedynie wywierać nacisk na władzę, ale nie możemy jej nic nakazywać.

**Piotr Głowski – od grudnia 2007 przedstawiciel Senatu z ramienia PO w Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. W styczniu 2008 roku został wybrany wiceprzewodniczącym Polsko-Szwajcarskiej Grupy Parlamentarnej, a następnie przewodniczącym Polsko-Austriackiej Grupy Parlamentarnej. Był obserwatorem wyborów z ramienia OBWE w Gruzji w 2008 roku i w Mołdawii w 2009.**